

Nie wracaliśmy...

Artykuł Sergiusza Michalskiego w PAUzie 583 *Patriotyzm a nacjonalizm: ciekawy przypadek sloganu „Byliśmy, jesteście, będziemy”* przywołał mi w pamięci moment przybycia i pierwszy okres pobytu we Wrocławiu, tj. czas po 15 grudnia 1945 roku.

Poszłam od półrocza do szóstej klasy szkoły podstawowej. Jedno skrzydło dużego budynku było zburzone bombą. Nad urwanymi schodami rychło pojawił się napis: Byliśmy. Jesteście. Będziemy, ale nas, uczniów, nie zainteresował. Przeżywaliliśmy codzienne powiększanie się klasowego grona o nowe koleżanki i kolegów, którzy przyjeżdżali z rodzicami i zamieszkiwali pobliskie niezniszczone wojną ulice peryferyjnej dzielnicy Biskupin. Śródmieście było płataniną wawozów między ścianami ruin – nastolatkom nie pozwalano tam chodzić.

Zaczęliśmy się odwiedzać wzajemnie i tym, co zapamiętałam do dzisiaj, były w niejednym mieszkaniu... zapakowane walizki. Zająwszy urządzone poniemieckie domy, przybysze chcieli oszczędzić sobie trudu pakowania się przy szybkim powrocie, w który wierzyli. Wielu przez kilka lat nie odnawiało ani nie upiększało mieszkań, w tej samej nadziei.

W rodzinnych rozmowach, także w moim domu (walizki rozpakowano od razu), częstym tematem było rozważanie trzeciego członu hasła: Będziemy? Szybko jednak rodzice musieli zacząć współorganizować Wydział Lekarski Uniwersytetu nad Odrą, przystąpić do uczenia studentów, przyzwyczajając się, że Jesteście. Powstrzymałam się z pytaniami, dlaczego tęsknią, skoro tu jest tak ładnie i ciekawie, jakkolwiek inaczej.

Kiedy mój kilkuletni syn zapytał, jak się nazywa drzewo rosnące w kącie n a s z e g o ogrodu (obowiązkowa u Niemców wierzbą płaczącą), zdałam sobie sprawę, że Wrocław jest jego miastem rodzinnym, jak moim pozostaje Lwów, choć lwowski kawałek biografii bardzo się skurczył. O Wrocław jestem bogatsza i o Warszawę, do kąd los rzucił mnie na z górą pół wieku, ale to inny temat, zwłaszcza odkąd jesteśmy w UE.

Na Ziemię Odzyskaną nie w r a c a l i ś m y. Czuliśmy się wygnańcami w miejscu opuszczonym przez innych wygnańców. Nasz status określało słowo: Jesteście. Mało kogo, poza częścią historyków, interesowały zawiłe koligacje Piastów Śląskich. Henryk Pobożny (wcześniej zobaczyłam w Muzeum Śląskim jego sarkofag) wystarczał za legitymację pradawnej polskości. Dopiero kiedy stało się coraz bardziej jasne, że Będziemy, zaczęło się wyszukiwanie „śladów polskości” w różnych epokach wielonarodowych dziejów Wrocławia. Nie można się było oficjalnie odwoływać do najświeższego z tych śladów i bardzo ważnego, jakim jest i było od 1946 roku Ossolineum. Lwowskość emanowała z akcentu, jakim mówili pracownicy w szatni i w czytelni, dowiadywali się o niej studenci, pochodzący z najróżniejszych miejsc Polski, otwierając książki z pieczętką na stronie tytułowej.

Tadeusz Mikulski (1909–1958), mój profesor na polonistyce, opublikował w roku 1950 *Spotkania wrocław-*

skie, opowieści o wrocławskich i dolnośląskich epizodach w życiu Polaków zapisanych zasługami w dziejach kultury i nauki. Lektura dawała satysfakcję licznym „późnym wnukom” bohaterów, w znacznej części już pogodzonych z tym, że w ich życiu Wrocław nie będzie epizodem, ale miejscem spełniania ambicji i kolebką potomków.

W późnych latach osiemdziesiątych (mieszkając już długo w Warszawie) z parą przyjaciół jeździliśmy podczas urlopu po dolnośląskich miejscowościach, zwiedzając lokalne muzea, kościoły, ruiny dworów i zamków albo ich odbudowane wersje. Nie zwracaliśmy uwagi na ślady dawnej, zamierzchłej polskości, wszystkie te miejsca ciekawiły raczej odmiennością od odpowiedników zapamiętanych z dzieciństwa; nie wywoływały patriotycznych poruszeń, ale też nie wydawały się obce. Cieszyły, obli- gując do lepszego poznawania ich historii.

Dużo później, prowadząc w Państwowym Instytucie Wydawniczym serię Biblioteka Myśli Współczesnej (ze znakiem nieskończoności na okładce), zmagalam się z cenzurą, która zatrzymała przekład pracy zbiorowej pod redakcją pary niemieckich uczonych Mitscherlichów, badających węzłowe wydarzenia z historii najnowszej, te angażujące polityków z wielu krajów i międzynarodową opinię. W jednym z esejów zawarta była teza, że ziemie zachodnie, przyznane Polsce układem jałtańskim, należą się nam jako zadośćuczynienie za niemieckie zbrodnie wojenne, a nie dlatego, że kiedyś były polskie. Tak zdecydowane i jednoznaczne przeciwstawienie się hasłu: Byliśmy. Jesteście. Będziemy nie mogło dotrzeć do czytelników, nawet takich, którzy lepiej niż ogół znają historię, i tych, co przeżyli *exodus* ze wschodu na zachód Rzeczypospolitej. Nie wiem, czy po roku 1989 książka się ukazała, odeszłam z PIW-u, ale łatwo zauważyć, że nie całkiem zrezygnowaliśmy z uzasadniania polskości Wrocławia i Szczecina argumentami z pradziejów, choć mija więcej lat, niż te pradzieje liczyły.

*

Jesteście dopiero na początku procesu kształtowania się wspólnotowej europejskiej tożsamości. W dodatku ten proces zakłócają odżywające resentymenty, mniej i bardziej lokalne konflikty interesów itp. Niemniej, jak myślę, pokolenie naszych wnuków będzie tę tożsamość tak właśnie określać, a być może osiągnięta europejskość, ze wszystkimi przywilejami, stanie się oczywista szybciej, niż się spodziewamy, i wtedy zainteresowania, a także emocje zwrócą się ku rodzimoci.

Szkoła, której obecne zwierzchności deklarują pielegnowanie patriotyzmu, ma wielkie zadanie – wychowania obywateli najszerzszym obszarom świata, którzy śmiałość poruszania się w nim będą czerpać z rozumnej pamięci o miejscu urodzenia.

Proszę wybaczyć odrobinę patosu, warunkuje go temat i wspomnienia wywołane sloganem: Byliśmy. Jesteście. Będziemy, który może trwać, ale w o wiele szerszych granicach.

MAGDALENA BAJER